

Mieszko Tałasiewicz
IF UW

DWIE UWAGI O RACJONALNOŚCI WIARY

Jednym z głównych wątków Stanisława Wszółka *Racjonalności wiary*¹ jest prezentacja koncepcji trzech możliwych stosunków między nauką a teologią (religią): **integracji**, która przyjemnie się nazywa, ale w praktyce jest walką i uzurpacją dominacji jednej strony nad drugą², **separacji** i **eksplikacji**. Separacja jest najbardziej rozpowszechnionym stanowiskiem, zgodnie z którym nauka i teologia są niewspółmierne metodologicznie i nie powinny sobie wchodzić w drogę: konflikty (ale i rzekome wsparcie) to skutek nieporozumienia metodologicznego i wyjścia poza własne kompetencje po którejś ze stron. Zdaniem Autora jednak separacja to zbyt łatwe stanowisko: stanowisko dla tych, którzy nie poszukują. On sam rekomenduje eksplikację. Niestety, eksplikacja z kolei pozostaje stanowiskiem dość nieokreślonym. Teoretycznie chodzi o to, że nauka i teologia mają się wzajemnie uzupełniać i oświeślać, zarazem nie wchodząc sobie w paradę. W praktyce jednak nie jest łatwo podać konkretne przykłady tego, na czym eksplikacja ma polegać. Koncepcję eksplikacji ks. Wszółek powtórzył 21.02.2006 na konferencji „Fizyka a religia” organizowanej

¹S. Wszółek, *Racjonalność wiary*, Wydawnictwo Naukowe PAT, Kraków 2003.

²Książka niestety nie obfituje w przykłady, co utrudnia zrozumienie niektórych propozycji Autora; w tym wypadku jednak łatwo o wyraźny przykład: negatywne skutki podejścia integralnego (integrystycznego?) widać bardzo dobrze m.in. w amerykańskim wydaniu sporu o ewolucję, o którym sporo pisze *Filozofia Nauki* w numerze 2/03 a zwłaszcza 1/06.

na UW przez warszawski oddział KIK-u; miałem wtedy okazję poprosić Autora o dodatkowe wyjaśnienie. Na pytanie, jakie są przykłady wzajemnej eksplikacji nauki, odpowiedział On, że tu rzeczywiście w każdym wypadku chodzi o rozdzielenie, separację — ale ma to być za każdym razem dokonywane od nowa.

W pierwszej chwili odpowiedź S. Wszółka wydała mi się niesatysfakcjonująca (a nawet nieco dziwna). Myślałem: to tak, jakby mogąc dać stałe zlecenie, chodzić jednak do banku za każdym razem, gdy przychodzi rachunek do zapłacenia. Dlaczego mamy tak utrudniać sobie życie? Skoro i tak w każdym wypadku rozwiązaniem jest rozdzielenie, to dlaczego nie rozdzielić od razu *a priori* i już?

Ale im dłużej o tym myślałem, tym bardziej odpowiedź Wszółka mnie intrygowała. Poszukiwałem takiej interpretacji tej odpowiedzi (i koncepcji eksplikacji w ogóle), żeby nie dało się jej zbyć tak łatwym argumentem.

Interpretację taką znalazłem — choć tego, czy jest ona zgodna z intencjami S. Wszółka, nie wiem. Dla jej prezentacji wykorzystamy tę samą metaforę opłacania rachunków w banku, która posłużyła nam powyżej do zakwestionowania koncepcji eksplikacji, spróbujemy tylko poprowadzić ją nieco dalej. Otóż stałe zlecenie jest wygodne, niewątpliwie. Ale wymaga dobrej organizacji finansów, pamiętania o rachunkach tak czy owak. Inaczej może nam się przytrafić, że stracimy panowanie nad stanem konta i stałe zlecenie nie zostanie zrealizowane lub jego realizacja spowoduje niedozwolony debet. Popadniemy wtedy w poważne kłopoty (z egzekucją komorniczą włącznie). Bieganie do banku z każdym rachunkiem jest męczące, ale pod tym względem bezpieczniejsze: przypomina nam o stanie naszych finansów i naszego konta.

Podobnie jest w metodologii na styku nauki i religii. Wiemy, że one są niewspółmierne i powinny być odseparowane³. Dobrze.

³Jest rzeczą jasną, że wiele dyscyplin teologicznych może korzystać, powinno i korzysta ze zdobyczy wielu nauk szczegółowych (językoznawstwa, antropologii, psychologii czy socjologii, a nawet ekonomii), próbując zinter-

Ale jaki z tego morał praktyczny? Czy to znaczy, że możemy je odseparować raz na zawsze? Czy to znaczy, że nie będzie więcej książek na ten banalny i oczywisty temat, ani konferencji naukowych? Jeśli tak — jeśli za kilkanaście–kilkadziesiąt lat nowe pokolenie myślących ludzi we współczesnych sobie książkach znajdzie tylko jednozdaniowy dogmat, że nauka nie ma nic wspólnego z religią — to nie będzie dobrze. Ludzi zaczną te problemy nurtować i zaraz znajdą się tacy, którzy ogłoszą najdziwsze teorie integrystyczne w jedną lub drugą stronę pod pretekstem, że łamią zadekretowane dawno temu podejrzane tabu. Do tego nie powinniśmy dopuszczać. O wiele lepiej jest przyjąć praktyczną zasadę, która w duchu koncepcji S. Wszółka będzie zalecała podejmowanie tego tematu ciągle na nowo; po to, by na przykładzie najnowszych danych po raz kolejny — rytualnie — dokonać separacji metodologicznej.

Będzie to miało dobry wpływ na nowe pokolenie słuchaczy — ale i na samych dyskutantów, choćby dzięki socjalnej funkcji rozmowy. Ludzie, którzy się spotykają, nawet jeśli nie mają sobie wiele do powiedzenia, nie powinni milczeć. Jeśli się witają i wymieniają ze sobą pozornie nic nie znaczące uwagi o pogodzie, ciężkich czasach i polityce (albo — metodologii), z czasem się zaprzyjaźniają, a przynajmniej darzą sympatią. Pomiędzy ludźmi, którzy się do siebie nie odzywają — nawet jeśli nie wchodzą sobie w paradę — po pewnym czasie wkrada się wrogość. Pamiętajmy, że metodologia nie składa się tylko z norm racjonalności teoretycznej, ale także z całego zestawu dobrych rad, które — choć w sytuacji idealnej byłby niepotrzebne — pomagają nam przezwyciężyć ułomności natury ludzkiej. Propozycję ks. Wszółka

pretować według najlepszej wiedzy wytworzone — przynajmniej w bezpośrednim sensie — przez człowieka teksty o znaczeniu teologicznym (takie jak Pismo św.) lub sformułować wytyczne postępowania we współczesnym świecie (społeczna nauka Kościoła etc.). Zastrzeżenie niewspółmierności metodologicznej i separacji dotyczy oczywiście tylko *hard core* teologii, jako nauki o Bogu.

skłonny jestem traktować jako taką właśnie dobrą — bardzo dobrą — radę.

* * *

Drugim ważnym wątkiem, poruszonym przez S. Wszółka, jest analiza standardowego schematu użycia rozumu w akcie nawrócenia (przyjęcia wiary). Schemat ten ma postać następującą [s. 66–67]:

- A: rozum:** preambuły wiary (rozumowe usunięcie intelektualnych przeszkód do wiary),
- B: wola:** wolny akt człowieka w odpowiedzi na racje rozumowe,
- C: rozum:** wyjaśnienie lub rozjaśnienie przyjętych prawd wiary.

Autor docenia zalety tego schematu⁴, ale go w pełni nie aprobuje. Tym, co budzi jego sprzeciw, jest wyraźne odseparowanie, w ramach omawianego schematu, aspektu rozumowego (A i C) od aspektu wolicjonalnego (B). Autor uważa, że sam akt wiary (B) jest także aktem poznawczym, racjonalnym, a ponieważ racje rozumowe w stu procentach go nie wyznaczają, nazywa wiarę „hipotezą” (przypuszczeniem) [s. 88 i dalej *passim*]. I tu także stajemy wobec *dictum*, które wymaga głębszej interpretacji, albowiem *prima facie* napotyka ono na dość poważne trudności. Pytanie jest takie: czy argumenty rozumowe są wystarczające do wiary, czy nie? (Innymi słowy: czy istnieje konkluzywny dowód na istnienie Boga?). Odpowiedź, której udziela Stanisław Wszółek, brzmi — „nie”. A zatem, chciałoby się powiedzieć, w akcie wiary musi istnieć coś, co wykracza poza argumenty rozumowe — nazwijmy to coś aktem wiary *sensu stricto*. Widzimy, że rozum bardzo może nam pomóc w przybliżeniu się do tego aktu;

⁴Schemat ten pozwala np. na pogodzenie dwóch tradycyjnych formuł związku rozumu i wiary: *intellectus quaerens fidem* (A) i *fides quaerens intellectum* (C).

widzimy także, że rozum jest niezbędny, byśmy rozumieli to, w co wierzymy, gdy już wierzymy. Widzimy zatem — niemal naocznie — tradycyjny schemat ABC. A jednak S. Wszolek i tym razem mówi — „nie”, powołując się na abdukcyjny model rozumowania (tzw. wnioskowanie do najlepszego wyjaśnienia [s. 86]). Model ten rzeczywiście jest ważnym elementem współczesnej metodologii nauki (w Polsce rozwija go m.in. Adam Grobler)⁵, może on jednak być racjonalnie zastosowany wtedy, gdy istotnie pozwala wyróżnić najlepszą z dostępnych, konkurencyjnych hipotez. Tymczasem z punktu widzenia niewierzącego „hipoteza” wiary, której treść i genezę Wszolek podaje w następującym fragmencie: „...Doświadczając rzeczywistości świata i swojego w nim miejsca, człowiek przypuszcza, i to w sposób zaangażowany, że jest Rzeczywistość transcendentna, Bóg, który jest sensem istnienia i wartości wszystkich rzeczy i jego samego” [s. 90], hipoteza ta nie ma czysto logicznej przewagi nad „hipotezą przeciwną”, której treść wyraził Szekspir słowami „życie jest tylko... powieścią idioty, głośną, wrzaskliwą, a nic nie znaczącą”, która jakże często bywa przez ateistów podnoszona i broniona. Co ciekawe — Autor widzi to i odnotowuje: „W wierze nie ma rozumowania w sensie przechodzenia od przesłanek do konkluzji, i w tym znaczeniu schemat abdukcyjny, potraktowany ściśle i formalnie, może służyć jedynie jako eksplikacja tego, co w wierze zachodzi *implicite* [s. 92]. Schemat abdukcyjny, rozumiany tak jak w metodologii nauki, ma być zatem jedynie metaforą, której zadaniem jest naprowadzenie nas na to, o co naprawdę chodzi; taką Wittgensteinowską drabiną, którą powinniśmy odrzucić, kiedy już po niej wejdziemy.

W tym miejscu muszę przyznać, że metafory tej nie udało mi się zadowalająco odszyfrować. Autor wyjaśnia ją na wielu stronach, przywołując Newmanowską doktrynę przyświadczenia, ale ilekroć próbowałem opowiedzieć to sobie tak, bym sam siebie rozumiał — wychodził mi tradycyjny schemat ABC (z którym *nota*

⁵Grobler, Adam, *Prawda i racjonalność naukowa*, Inter Esse, Kraków 1993; *Prawda a względność*, Aureus, Kraków 2000.

bene wiele szczegółowych postulatów Autora da się — moim zdaniem — pogodzić). Jeżeli odrzucałem — na żądanie Autora — schemat ABC, przestawałem rozumieć.

Zapewne tak musi być. Rekonstruowanie aktu wiary jest bądź co bądź — także — zdawaniem sprawy z bardzo osobistego i być może niepowtarzalnego zdarzenia; różne rekonstrukcje mogą przemawiać do różnych ludzi z różną siłą; w zależności od tego, w jakim stopniu dana rekonstrukcja przypomina im ich własne przeżycia. Niewykluczone, że nie mogę zrozumieć ks. Wszółka, bo moje doświadczenie nie przystaje do przedstawionego przezeń obrazu. Ktoś inny na moim miejscu być może chwyciłby w lot, o co chodzi, widząc to niejako w sobie samym.

Moje doświadczenie każe mi bronić schematu tradycyjnego⁶. Akt wiary *sensu largo*, składający się z etapów A, B i C, wymaga oczywiście użycia rozumu. Analiza tego aktu pozwala wyodrębnić w nim — przynajmniej pojęciowo — aspekt A i C, które polegają na racjonalnym rozumowaniu; i aspekt B, który polega na czymś innym. Ten aspekt nazwijmy — jak to już zaproponowaliśmy powyżej — aktem wiary *sensu stricto*. Kluczowe pytanie brzmi tak: na czym polega akt wiary *sensu stricto*, skoro nie na racjonalnym rozumowaniu?

Popularna odpowiedź mówi, że na akcie wolnej woli człowieka. Taką odpowiedź przytacza S. Wszółek (por. wyżej) i taką słusznie krytykuje: „aktem woli (chcienia) nie można sobie dać wiary” [s. 121]. Rzecz w tym, że popularna odpowiedź jest odpowiedzią skrótową, hasłową. Obrona schematu ABC jest możliwa po rozwinięciu tego skrótu. Zacznijmy od tego, że „wiara” może znaczyć różne rzeczy.

⁶Warto w tym miejscu dodać na marginesie, że w ogóle jakikolwiek akt uwierzenia jest doświadczeniem nielicznych. Większość ludzi wierzących jest w wierze wychowanych i przyjmują ją naturalnie, jako element wiedzy o świecie. W wierze tej oczywiście muszą oni także używać rozumu, ale w zasadzie jedynie na poziomie C schematu tradycyjnego. Musimy mieć świadomość, że nasza dyskusja dotyczy sprawy dość marginesowej.

Wiara jest **cnotą**. I mocą swojej wolnej woli człowiek może tę cnotę praktykować: przestrzegać przykazań Bożych i kościelnych, spowiadać się i przyjmować sakramenty, miłować bliźniego i powściągać swoją pychę — nawet, jeśli praktyka ta nie wiąże się z żadnymi uczuciami czy poglądami na temat Boga (ani z nadzieją na jakąś nagrodę: to, o czym tu piszę, nie ma nic wspólnego z zakładem Pascala). W ten sposób człowiek wyciąga rękę do Boga. A Bóg wyciągniętej ręki nie odtrąca: ujmuje ją skwapliwie i prowadzi człowieka do Siebie. Obdarza go **łaską** wiary.

Wiara jest łaską. Udzielaną przez Boga temu, kto mocą swojej wolnej decyzji postanowił praktykować cnotę wiary⁷. Poza przestrzeganiem tego, co wymagane przez katechizm, człowiek coraz częściej z własnej potrzeby ugina kolana do prywatnej modlitwy. Aż pewnego dnia dane mu jest poczucie osobowej obecności: człowiek Boga **spotyka**.

Dopiero na końcu jest wiara jako przekonanie, jako asercja pewnych tez. Ale — w tej perspektywie — to już jest czysta formalność. Nie wierzyć w istnienie Boga, kiedy Bóg osobowy obecny jest w naszym życiu, to tak jakby nie wierzyć w siebie samego, albo w swoją żonę, która właśnie robi herbatę. Zresztą poza tezę „Bóg istnieje”, której asercji dokonujemy automatycznie i niemal nieświadomie, przy okazji konstatacji „Bóg właśnie teraz jest ze mną”, resztę potrzebnych tez przyswajamy powoli — w ramach rozciągniętego w czasie etapu C — na niedzielnych kazaniach, przy wieczornej lekturze i w czasie nudnych podróży pociągiem.

Reasumując: wiara jako pewnego rodzaju przekonanie o tym, że rzeczy się mają tak a tak, jest moim zdaniem stosunkowo najmniej ważna. Przychodzi ona jako naturalna konsekwencja — w pełni racjonalna — osiągnięcia wiary w innym sensie.

A to, że odczuwanie obecności Boga nie zawsze jest nam dane, że łaska Boga jest czasem przed nami ukryta — to inna sprawa. Tego jednak nie zmieniają intelektualne spekulacje, czy wzbudzanie

⁷Choć, oczywiście, nie tylko jemu: jak pokazuje historia św. Pawła, Bóg może porwać do Siebie każdego, także zadeklarowanego niedowiarka.

w sobie na siłę jakichś przekonań — nawet za pomocą nowoczesnej metodologii abdukcyjnej. Jediną drogą jest pokuta — i praktykowanie cnoty. Możemy wejść na tę drogę aktem woli⁸ i prosić Boga o łaskę wiary.

⁸Akt taki wymaga oczywiście uprzedniego oczyszczenia umysłu z antyreligijnych przesądów, które mogłyby stanąć wierze na przeszkodzie. Temu służy racjonalny etap A: *preambula fidei*.